

BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDANSKU

Nr. 8.

Sierpień 1912.

Rok IV.



pismo dla spraw
kaszubskich.

TREŚĆ.

Obawa przed młodokaszubami. <i>Świętopetk Sudomski</i>	209
Wzory zdobnictwa w Obozinie. <i>Dr. Aleksander Majkowski</i>	213
Bajki kaszubskie. <i>Uo djôble co z gdową bël żeniały</i>	216
<i>Uo tym, co ùod głodu ùogłëpiôł</i>	219
<i>Uo szczescu knôpica</i>	220
List z nad morza. <i>Marya Kantakówna</i>	221
Jazda ze szkół. <i>Świętopetk Sudomski</i>	223
Kronika	237
Od redakcyi i administracyi.	238
Pisma peryodyczne nadsyłane na wymianę	238

Warunki Abonamentu.

Abonament kwartalny w Rzeszy Niemieckiej z przesyłką pod opaską nr. 1.65. — Na pocztach Rzeszy Niemieckiej 1.50, z odnoszeniem w dom nr. 1.62.

Za granicą wynosi abonament kwartalny:

W *Austrii*: z przesyłką 2.20 kor.

W *Francyi, Belgii i Szwajcaryi*: 1 fr. 85 centymów, z przesyłką 2 fr. 25 c.

W *Włoszech*: 1 lire 85 centes., z przes. 2 lires 25 c.

W *Rosyi i Królestwie Polskiem*: 70. kop., z przesyłką 85 kop.

W *Zjedn. Stanach Półn. Ameryki*: 40 centów, z przesyłką 50 centów.

■ Cena ogłoszeń. ■

Cała strona 28 *mr.*, $\frac{1}{2}$ strony 15 *mr.*, $\frac{1}{4}$ strony 9 *mr.* Wiersz petytowy lamany 30 *fen.*

Przy częstszem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

■ Ponieważ „Gryf“ rozpowszechniony wśród warstw inteligentnych i zamożnych, przeto ogłoszenia dla tych sfer przeznaczone ■ obliczają skutek! ■

Obawa przed młodokaszubami.



Zjazd młodokaszubski wywołał niesłychane zamieszanie w za-
tęchłej atmosferze społecznej Zachodnich Prus. Zatrzęsły się na
swych podstawach zakurzone porcelanowe powagi dzielnicowe z o-
bawy, że na przyszłość zabraknie im kadziła.

I z jakiego powodu to wszystko się stało? — Otóż młodoka-
szubi pracujący dotychczas na pojedynek zabrali się do ściślej or-
ganizacyi, celem usystematyzowania i pogłębienia swej pracy. Jeżeli
za początek ruchu młodokaszubskiego weźmiemy wyjście pierwszego
numeru „Gryfa“, to od niespełna czterech lat praca nasza odbywa
się jawnie na oczach całego społeczeństwa. W pierwszych numerach
„Gryfa“ już przed 4 laty obszernie i szczegółowo ujawniliśmy nasz
program, a opinia publiczna przyjęła go do wiadomości życzliwie.
Od tego czasu w programie naszym i w działalności naszej nic się
niezmieniło, prócz tego, że rodaków chcących w duchu programu
młodokaszubskiego pracować nad odrodzeniem swego szczepu za-
pragnęliśmy zorganizować, aby pracy dotychczasowej większy dać
rozęd.

W tej chwili nastąpiła reakcja. Reakcja nie wywołana oczy-
wiście przeświadczeniem o szkodliwości naszego programu (gdyż
w takim razie po wyjściu pierwszych numerów Gryfa byłaby mu-
siała się ujawnić), ale wywołana — powiedzmy to otwarcie — przez
obawę o utratę wpływów politycznych na Kaszubach. Trzeba to
sobie jasno uprzytomnić, ażeby rozumieć namiętne i nielicujące się
z zasadami przyzwoitości dziennikarskiej wystąpienie pewnego
odłamu prasy ludowej. A ponieważ ludzie stojący za temi gazetami
nie posiadają odwagi, ażeby prawdziwe przyczyny swej kampanii
anty młodokaszubskiej ujawnić, przeto od razu wynajdują niebezpie-
czeństwo dla sprawy narodowej na Kaszubach. Wiedzą oczywiście
bardzo dobrze, że takie niebezpieczeństwo nie istnieje. Ale już
dawno przed Macchiavellim sposób walki taki uprawiano z powo-
dzeniem; czemuż jej więc nie zastosować wobec młodokaszubów?

Pod tym kątem widzenia zarzuty i wyrażone obawy powtarzane z upartością godną lepszej sprawy w właściwym odrazu przedstawiają się świetle. Warto się nimi jednakowoż chociaż pobieżnie tylko zająć, w celu postawienia sprawy jasno.

Niebezpieczeństwo młodokaszubskie ma polegać na grożącym separatyzmie kaszubów. Obok tego pewne pismo wiejskie zarzuciło nam brak uszanowania dla dotychczasowych działaczy oraz przekupstwo i zdradę. O ile taki zarzut ostatni uważać można za wpływ najwyższego rozdrażnienia wskutek utraty równowagi duchowej, o tyle wyrzucanie nam braku uszanowania dla dotychczasowych działaczy jest śmiesznem. Pisaliśmy bowiem niejednokrotnie, że my młodokaszubi uważamy się tylko za kontynuatorów pracy poprzedników naszych. Objaśniliśmy niejednokrotnie, że praca nasza na żadnym punkcie nie wchodzi w dziedzinę istniejących już organizacji ogólnopolskich. Natomiast żądać od nas, ażebyśmy każdą „powagę“ uważali za „noli me tangere“ dla tego tylko, że każe się jako taką uważać, tego za wiele. Wiemy przecież dobrze, jak się takie powagi fabrykuje: Usłużny jakiś redaktor napisze panegiryk, cięty prowodyr wiecowy krzyknie: niech żyje! a ludek nasz pocziwy z pół tysiąca gardzieli krzyknąwszy daje aprobatę.

To może wystarczyć dla misera contribuens plebs, my zaś u męża chcącego stać na stanowisku przewodnika więcej żądamy, niż zdolność połykania pochlebstw.

Natomiast tych mężów, którzy obszernym widnokregiem, nauką i czynem w historii dzielnic naszej trwałemi się zapisali głoskami, tych i my otaczamy szacunkiem i uwielbieniem, chociażby ich nazwiska nie były popularne. Umiemy bowiem plewy od ziarna odróżnić.

Co zaś do zarzutu separtyzmu, to chyba każdy, kto się z pracą naszą zaznajomił, prześonać się musiał, że my młodokaszubi dopiero sprawę kaszubską z nioków parafiańszczyzny i dzielnicowości wynieśliśmy na widok całego narodu polskiego. My pierwsi utworzyliśmy stałe źródło informacyjne dla Polski w sprawach kaszub-

skich w postaci „Gryfa“, my młodokaszubi systematycznie i stale pogłębialiśmy wiadomości o tych najważniejszych kresach polskich w społeczeństwie i osiągnęliśmy to, że sprawa kaszubska dzisiaj już u myślącej części narodu zajmuje w sprawach kresowych plan pierwszy.

Dla tego tylko wzrok nie sięgający po za obręb rodzinnego sioła, w ruchu młodokaszubskim dostrzedz może separatyzm i zaściankowość.

Głębsze przyczyny natomiast spowodowały obawę pewnych ludzi o utratę wpływów politycznych na Kaszubach. Tu trzeba sobie uprzytomnić stosunek Kaszub do reszty prowincji zachodniopruskiej. Na przeszło pół miliona ludności polskiej tej prowincji przypada około 150 tysięcy kaszubów. Chociaż atoli kaszubi tworzą ledwo jedną trzecią ludności polskiej, to pod względem politycznym, siedząc w zwartej masie od Pucka do Chojnic, najważniejszą odgrywają rolę, gdyż okręgi wyborcze kaszubskie jedynie wybierają posłów do koła polskiego i zapewniają przez to prowincji zastępstwo polskie. Ci więc z działaczy politycznych, którzy dążą do objęcia krzesła poselskiego, nagrodę za pracę społeczną w jakiegokolwiek części prowincji brać muszą z Kaszub. Stąd też z dumieniem przed wyborami czytamy polecające różnych upatrzonych kandydatów panegiryki w gazetach. I już nawet nasz gbur się z tej farsy śmieje, ale idzie ostatecznie dla solidarności do urny wyborczej głosować na człowieka, o którego zasługach około Kaszub gazety mu śpiewały. Idzie oczywiście bez zapału i stąd się tłumaczy ubytek głosów.

Ponieważ w „Gryfie“ o tych sprawach pisaliśmy, ponieważ piętnowaliśmy nepotycznymi względami spowodowane odpiłowanie długoletniego posła z północnych Kaszub, przeto dzierżący władzę patres conscripti zaczęli w nas upatrywać nową koteryę na wzór istniejących już dotychczas koteryi.

Gdyby atoli nie byli z lekceważeniem traktowali dotychczas ruchu młodokaszubskiego, spali by na razie spokojnie. Ludzie bowiem pracujący w ruchu młodokaszubskim zbyt poważnie pojmują

sprawę i zbyt realnie zapatrują się na stosunki, ażeby mieli już teraz wczynać walkę o mandaty poselskie. Zbyt mało bowiem obecnie znaczy, czy kaszuba zastępuje swój lud, czy też jaki świeżo upieczony przyjaciel kaszubów, a z drugiej strony praca od postaw pilniejsza i stokroć ważniejsza. Nie wynika stąd, że na zajścia na czysto politycznej scenie kaszubskiej nie będziemy zwracać bacznej uwagi. Pod tym względem zastrzegamy sobie to samo prawo, jakie każdy pełnoletni posiada obywatel. I ażeby zapobiedz bałamuceniu opinii publicznej na naszą niekorzyść konieczne jest nabycie jednego z organów ludowych lub założenie nowego.

Natomiast rzucanie się w wir walki politycznej nie miałyoby dla nas pożytku, bo pochłonęto by dużo energii potrzebnej dla kulturalnej, podstawowej pracy. Prócz tego życie polityczne dzielnic naszej znajduje się w fazie rozwoju koteryjnej. Daleko jeszcze do utworzenia partii, jak to u rozwiniętych na wyższym stopniu społeczeństw ma miejsce. Walka zaś z koteryjami działać tylko może ujemnie, gdyż w takiej walce nie chodzi o zasadnicze idee i programy, ale o osobistości pojedyncze lub drobne grupy. To, co w niektórych gazetach ludowych zaraz po zjeździe organizacyjnym młodokaszubów żółci i brudu wylano, daje obraz niskiego poziomu takiej walki. My młodokaszubi możemy spokojnie czekać, aż ten system dotychczasowy sam w sobie runie, wskutek tego, że społeczeństwo rozwijając się w kierunku politycznej samowiedzy, samo sobie sprzykrzy stosunki koteryjne i ukształtuje swoje życie społeczne podług zasad nowoczesnych.

Natomiast walczyć nam wypada o etykę w stosunkach politycznych, o czystą broń w walce i o postęp. Nie o ten postęp oczywiście, który burzy rewolucyjną drogą prace zgasyłych pokoleń, ale o postęp na tradycyjnych podstawach, zastosowany z drugiej strony do wymogów chwili bieżącej.

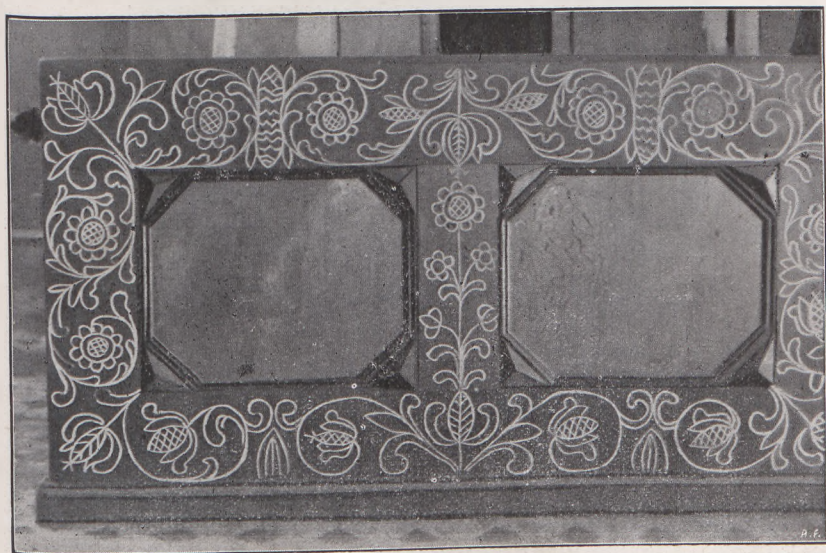
Nadeszła chwila, kiedy się budzi inteligencya kaszubska, dotychczas idąca po większej części w służbę tępicielei naszych. Inteligencya ta z prawa przyrodzonego wiedzie swoje pługi na glebę społeczną i chce razem obrabiać ją z dotychczasowymi pracowni-

kami. Ci tymczasem zamiast witać pomocnika, tak są małoduszni, że w niej widzą tylko współzawodnika, nie zaś pomocnika. I jak zazdrośny o swoją ziemię oracz, parobków swych wysyłają z pałkami przeciw nim, a psom swym każą czekać na nich. Szkoda! Na waśn pomiędzy braćmi z radością spoglądać będzie wspólny wróg. Nas żadne groźby i szczekania nie odwiądą od raz obranej drogi a w narzuconej nam walce po swej stronie będziemy mieli myślącą część społeczeństwa i lud nasz kaszubski. *Świętopełk Sudomski.*

Wzory zdobnictwa w Obozinie.

(Z trzema ilustracjami.)

Na wschodnim krańcu powiatu kościerskiego w pobliżu Skarszew, leży majątek Obozin, własność księżnej Ogińskiej. Przez uprzejmość obecnego dzierżawcy p. Alkiewicza miałem sposobność poznać w kościołku tamtejszym ciekawe wzory zdobnictwa, zdra-



Frontowa ściana ławki kolatorskiej w Obozinie.

dzające rękę artystycznego rysownika, ale zarazem motywy ludowe kaszubskie, służące artyście za podkład.

Na pierwszych dwóch ławkach w kościołku mieszczą się te wzory w ten sposób, że ściany ławek, patrzące ku ołtarzowi, oraz boczne ściany, obok których jest wejście do ławki, są zdobione. Całe te przestrzenie są pokryte rzeźbionymi w głąb liniami (Kerbschnitt), w które



Wejście boczne do ławki kolatorskiej w Obozinie.

natarto złotego bronzu. W ten sposób linie na czerniałem z wiekiem tle dębowem drzewa bardzo plastycznie wychodzą, i jak z przyłączonych ilustracyi przekonać się można, okazują ten sam charakter, co linie zdobnictwa ludowego na szelbiągach, skrzyniach i szafach kaszubskich. Różnica jest w samej technice ta, że zdobnictwo ludowe kaszubskie mało się posługuje rzeźbą, a artysta domorosły ludowy byłby bez wątpienia przestrzenie zdobione ławek nie za pomocą

rzeźbiącego noża zdołał, ale za pomocą pędzla malarskiego. Dalsza różnica od zdobnictwa ludowego polega na niebywalej rzutkości i śmiałości linii, zdradzających pewną rękę artysty.

Mimo to pokrewieństwo z motywami ludowymi kaszubskimi takie uderzające, że nie da się zaprzeczyć. Wystarczy na dowód rzucić okiem na nowoczesne wzory hafciarskie wdzydzkie, powstałe także



Wejście boczne do ławki kolatorskiej w Obozinie.

przez artystyczne wyzyskanie motywów ludowych kaszubskich, ażeby poznać wspólne ich źródło z wzorami obozińskimi.

Niestety nie byłem w stanie dowiedzieć się czegoś o czasie, w którym te wzory zostały wykonane, ani o twórcy tychże. Byłoby ciekawem, czy w innych kościołach podobne się znajdują rzeźbione ozdoby.

Kościółek, w którym opisane wzory się znajdują, jest obecnie filialnym kościołem do Godziszewa, po niem. Gardschau. W romańskim stylu budowany, pochodzi jeszcze z czasów rycerzy świętego Jana, którzy go zbudowali jako parafialny dla wsi, w której się dziś znajduje. Kościółek jest pod wezwaniem św. Michała Archanioła, dawniej także św. Anny. Nazwa niemiecka Obozina brzmi Locken. Pod tą nazwą mieli wieś założyć roku 1305 joanicy, zwiąca ją podług dawnego właściciela niejakiego Lock czy Loka. Na jednym z grobowców kościoła znajduje się napis: Nobilis Johannes Lock de Jgel obiit anno 1562. Przejściowo Obozin nosił także nazwę Thomaswald. W roku 1583 parafia obozińska składała się z jednej wsi Obozina tylko. Później kościół przyłączono jako filialny do Skarszew, w czasach reformacyjnych zaś został przeznaczony jako filialny do Godziszewa, z którym w związku do dziś dnia pozostaje. Za łaskawe poparcie przy zdjęciu tych okazów zdobnictwa z tego miejsca niech mi będzie wolno wyrazić wdzięczność państwu Alkiewiczom, a p. Jadwidze Alkiewiczówny za wykonanie płyt fotograficznych i odbitek.

Dr. Aleksander Majkowski.

BAJKI KASZUBSKIE.

Ŭo djõble co z gdowã bël żeniały.

Rõz żëła w jedny wsy jedna młodõ gdowa. Ŭona sę chciała rõd űożenic, ale nicht jé nie chcõł. Po wszëtcim wrëjowanim űona rzekła:

„Terõ jõ sę űożenię choc z djõbłę!“

W tym momañce przëszed do nié djõbël a űona sę z nim űożeniła. Po wieselym űona barzo żałowała a rzekła:

„Ciej jõ bë mogła tego czarta sę pozbëc!“

Ŭona so űomëslëła a rzekła do chłopa:

„Të muszysz wszëtko tak robic jak mój nieboszczyk chłop.“

Djõbël przërzek to.

Drzędzięgo dnia chciała białka chleba piec a djôbeł miôł drzewa do nôpoleniô pieca przëniesc. Űon szed do lasa a wërwôł wiele dëbów a wlék je do dóm. Terô Űon so wëszukôł secierę a chcôł drzewo rąbic. Białka rzekła:

„Mój nieboszczyk drzewo zëbamy pogryz. Të muszysz to téz robic.“

Nieborôk djôbeł gryz całą noc dëbë, jaz so mu skóra zmierała, ale Űon móg pogrësc wszëtcié dëbë. Białka do niego rzekła:

„Terô napalë piec, ale dobrze!“

Djôbeł pôlył. Białka rzekła:

„Mój nieboszczyk wszëtko drzewo spôlył, co Űon z lasa halôł. Spalë téz!“

Djôbeł niécyl piec tak dëugo, jaz Űon bëł czësto czerwiony Űod cepla. Tej Űon so przënios miotłę a drag a chcôł piec wëmiatac. Białka rzekła:

„Nieboszczyk wëmiôt brodą piec. Wëmiecë téz!“

Djôbeł skoczył w piec a chcôł wëmiatac brodą, ale to go za barzo pôlëto, Űon muszył wëlezc. Za sztôt Űon zôs skoczył w piec a chcôł go wëmiatac, ale Űon ni móg té gorączci zniesc. Trzeci rôz skok djôbeł w piec, ale Űon so brodę Űopôlył a ni móg wëmiatac. Űon bëł tak spôlony, że Űon Űod pieca Űucek a nic Űo swoji białce nie chcôł wiedzec.

Űon chcôł wëdrowac do piekła. Ale jemu sę stôł strach, bo Lucyper miôł mu rzekłé:

„Nie przyńdzë nazôd bez dësze!“

Jak Űon szed a mëslył, trafił Űon jednëgo Űubodzięgo człowieka, co miôł miotłë do przedaniô. Djôbeł sę go pytôł:

„Czemuž të jes tak smutny?“

Chłôp rzek:

„Mie jidze barzo lëcho. Jô sę Űoženil z gdową a ta mie tlecze a męczy, dzëń a noc. Jô jem Űod nié Űucekly a muszę sę zëwic jak jô mogę.“

„Brace“, rzek djôbeł, „mie jidze téz lëcho. Jô sę téz z gdową Űoženil a jem Űod nié Űucekly. Ale jô wiëm nama radę. Jô pudę

do króla. Ten mō córkę a ty córce jō wlęzę w brzēch a bdę je tak dūgu męczēł, jaż ůona ůumrze. Jē dēsżę jō weznę do piekła. Tobie jō wiēm tēż radę. W tym miesce, do tego co ma przyńdzema, je jeden bogaty pań, ten mō barzo wieldzi młyn. Jō w jedno koło wlęzę a ten cały młyn scygnę. Pań bdze wołōł mēstrów z całego kraju, ale niżōden nie mdze mōg tego młyna ůuprawic. Tej na ůostatku tē sę bdzesz meldowōł. Wezniesz młotk a bdzes klepōł na to wieldziē koło, tej jō je puszcżę a młyn bdze ůuprawiony. Pań tobie dō za to wiele pieniędzy.“

Chłōp sę ůuczeszył a ůobaji szlē do miasta. Djōbeł scygnął młyn a niżōden mēster ni mōg go ůuprawic. Chłōp go ůuprawił a dostōł za to sto dēkotōw. ůon dzēkowōł djōbłowi, a tej ůoni sę rozeszlē a kaźdy szed w jinszą stronę.

Djōbeł włōz pryńcesy w brzēch, ůona bēła co dzēń chorszō a niżōden doktōr jē ni mōg ůuzdrowic. Król dōł we wszētcie gazetē wsadzęc:

„Chto mie moję córkę ůuzdrowi, ten mōże sę z nią ůożenic“.

ůubodzi chłōp sę przestrojił za doktora a szed do króla. Ten go puscył do swojē córci, kol tē ůon sę modlył a koscelnē piesnie spiewōł. Djōbeł sę ůurzas a wēlōz z brzēchu dzēwczēca. Jak ůon tego gdōwca widzōł, rzek ůon:

„To nie je dobrze ůod ce, że tē tu przēszed a mie chesz wēnēkac“.

Chłōp rzek:

„Brace, nie wez mie to za dzyw! Moja baba z twoją babą są poznānē a chodzą nas szēkac. Jō je widzōł tu w miesce a lajcōł do króla tobie to powiedzec. Dze ma sę terō skrējema?“

Jak djōbeł ůo swoji babie czuł, ůon sę barzo ůurzas. ůon wēlajcōł ůoknę a sę nie scygnął jaż w piekle.

Pryńcesa wēzdrowia. Gdōwc sę miōł z nią ůożenic, ale ůon nie chcōł, bo ůon miōł dosc jednē białci. Król mu dōł wiele pieniędzy a ůon wēdrowōł w swiat.

A to mie powiedzała Wojewscich Francusza z Goscēcēna we wejrowscim krēzu.

Ůo tym, co ůod głodu ůogłępiôł.

Jeden ůojc miôł dwuch sënów, młodszeo ůon miłowôł a starszeo ůon popychôł, dze le móg. Jak ty dwaji knôpi wieldzi bëlë, ůoni sę ni mogli cërpiec, bo młodszy dostôł wszëtko a ten drëdzi nic. Ůojc bôczël, że ty dwaji sę bë nigdë nie zgodzëlë a ůożenił tego młodszeo z dzëwczëcë z cëzëgo kraju.

Jak ůon ze swojã białkã do jë domu cygnãł, przëjëlë jego jë starszy barzo lëcho. Ůon muszył za piëckę spac a nie dostôł nijak jesc. Ciej ůon so do jedzeniô żãdôł, tej białka rzekła:

„Ůu nas nie je môda jesc!“

A mu nic nie dała. Chłop nie wiedzôł nic zaczyc.

Jednégo dnia ůon so mëslył:

„Jô sę bdë ůogłëpiałym sztelowôł a ůopasowôł, że moja białka z tëmy stôrëmy po prôwdze nic nie jë.“

Cały dzëń ůon dôł bôczenië a nic nie bëło jadłë ani pitë. Wieczôr, jak wszëtcië w łôzkach leżëlë, tej wstała białka, wzëła mãkë a zaczęła pãczk w popiele piec. Chłop widzôł to a szed do nië. Zarô ůona pãczci popiołë zasëpała. Ůon sę sztelowôł, jak bë ůon ůo pãczkach nic nie wiedzôł, a zaczął białce ůo ůoranim powiadac. Ůona ni mogła wszëtko rozmiôc a tak ůon wzãł knëpel a zaczął w popiele ůorac, a rozgrzebôł wszëtci pãczci. Jak ůon miôł wszëtko rozgrzebãné, tej ůon so lég nazôd w łôzko a robił, jag bë ůon spôł. Ten białci ůojc podniôs głowë z łôzka a so ji pytôł:

„Môsz të ju pãczci ůupiekłë?“

Ůona rzekła:

„Ten môj wszëtcië zagrzebôł w popiôł, ciej ůon ůo ůoranim szwargotôł“.

Tak ůojc rzek:

„Daj mie choc ůopopielony pãczk, bo jô mam wieldzi głôd!“

Białka nie chcała dac, a tak wstôł stôry z łôzka a szukôł za pãczkë w popiele. Chłop wëskoczył z łôzka, wzãł palëcë a wrzeszczôł:

„Tu je swinczë w jizbie, jô je muszë wënëkac!“

Ůon zaczął starka ůobkładac palëcã a wrzeszczôł:

„Ruten, swinczę! ruten swinczę!“

Stark wrzeszczôł:

„Daj mie poku, jô jem człowiek!“

Üogłëpiały rzek:

„Ruten, swinczę!“

A ũobkłodôł ũo palęcã. Białka prosëła a rzekła:

„Üon je ũod głodu üogłëpiały! Chcemë mu dac jesc!“

Stark wrzeszczôł:

„Wëszëkôj, co môsz, bo mie sę chce téz barzo jesc a ũon mie jesz zabije!“

Białka wëszukała ciełbôsë a miësa a chleba. Chłôp popusczył starka a zaczął jesc. Jak ũon bëł najadły, tej ũon przëszed do rozëmu a rzek:

„Po prôwdze! to je człowiek a do tego stark! Nie wezta mie to za dzyw, jô bëł ũod głodu üogłëpiały.“

A ũod tego czasu ũoni wszëtë jedlë.

(Gościcino, pow. wejherowski.)

Üo szczescu knôpica.

Jeden gbur miôł jednégo knôpa do gësy paseniô so najëtë. Jednégo dnia ũon go posłôł za kołôczamy, bo gburce bëło chleba zesztë. Knôpië szło do karczmë a zgubiło pieniãdze. Üono so sadło w rów a zaczęło barzo płakac. Tedë do niego przëszed drëdzi knôp a mu rzek:

„Jô tobie przëniesë kołôczy, kuly të le chcesz“.

Knôp mu dôł koszyk a drëdzi mu przëniôs kónscich szemlów. Knôpië szło do dóm a ũoddało za kołôcze. Gbur zaczął barzo na nie wadzëc, wzał powróz a bił je barzo. Po temu ũon mu dôł koszyk ze szemlami nazód a rzek:

„Terô kôj a szëkôj za pieniãdzamy!“

Ale knôpië so bojało barzo gbura a szło w las. Üono so legło pod chójką a ũusnęło. Jak ũono porene ũucucëło a koszyk wzięło,

bęł ten barzo czężci. Ŭono zazdrzało w koszyk a nalazło zamiast końskich szemłów kule ze samęgo złota. Ten drędzi knóp, co jemu miół tę szemle dąné, bęł krósniók.

Sęrota węcńkąńô szła do miasta a żęła szceszlęwie, bo dosta za tę kule złota wiele pieniędzy.

Powióstkę powiódała nómłodszo córka z goscęcciego młynna we wejrowscim kręzu.

MARYA KANTAKÓWNA.

LIST Z NAD MORZA.

Przede mną nieprzebyty bezkres wód — szara, niewyciężona potęga i moc.

Wybrzeże leży opuszczone, niby tajemny, smutny gościniec, idący niewiadomo dokąd i poco. —

Cienie wstawają z fal, słaniając się w ruchu to nikną, to potężniej — aby dobiwszy do brzegu rozpućnąć się we mgle — wśród bladej pajęczyny zmięzchu.

Cały krajobraz pełen melancholii i rezygnacyi — a ta bezstóneczność bez nadzieji i lęku obudza niewyraźne pragnienia czegoś niewiadomego. . .

Wstają białe wizye tęsknot, fikcyjnych urojeń o szczęściu. —

Wstają poematy w duszy o gwiezdnych, jasnych nocach świętojańskich. —

Śmieje się zapach paproci i ziół weselnych.

Mającą w dali krzewy o ciemnych kiósciach, oświetlone mi-riadem robaczków. —

I drżą niewyraźne uśmiecny w powietrzu i widzę białe mocne dłonie o smukłych palcach, gotowe poprzeć i poprowadzić.

Więc chciałyby się rzucić na ziemię, zanurzyć w piasku i nabrać dużo, dużo złocistego pyłu.

I chciałyby się uszy zatknąć i nie słuuchać mistycznego poszeptu fal — wielkiej pieśni morza. —

I chciałoby się ukojenia i wieczystej ciszy — całą garść promieni słonecznych.

Dla tego piszę do Ciebie.

Przyjacielu pójdźmy szukać słońca!

Tyś widział hale pełne jasności, przebiegał strefy ożywczej zieleni i miałeś niebo usiane miliardem gwiazd za swoją własność.

Ty miałeś w sobie boski akord harmonii wieczystej i melodię przedziwnego zadowolenia.

Szukajmy słońca.

Duszę mam skostniałą od zimna i pełną trwogi przed niewiadomem, a wokół mnie tyle zgroźnej ciemni.

Poprowadz dobrą, słoneczną drogą.

Patrz, oto znów pełzają te cienie ogromne, skrzydlate, niby pająki-ptaki o skrzywionych dziobach, podobne szakalom lub somom nocnym.

Przyjacielu pójdźmy szukać słońca.

Wszakże jest z pewnością tyle jasności na ziemi i wyzłoconych pól — bo czyż tylko ciemną opowieść mamy o ludziach?

Patrz, może już weszło promieniste — a my nie wiemy — żaden nam dobry duch nie wskazał — może już tyle tysięcy pije chciwie promienie, a my z pragnienia giniemy — może już tylu braci czerpie odwagę życia, a my w pół drogi ustajemy. —

Prędeż, spieszmy, biegnijmy, aby nie przyjść za późno.

Przybądź przyjacielu, aby zemną szukać słońca.

.

Wybrzeże leży opuszczone, niby tajemny gościniec, prowadzący niewiadomo dokąd i poco — szary bezkres wód ma nieujarzmioną potęgę i moc i jest jak oczekiwanie.

Fale z poszeptem i gwarem padają sobie w ramiona i snują się duchy wśród pajęczyn zmierzchu.

Morze błękitnieje w łagodnej poświacie księżyca.

Przyjacielu, pójdźmy szukać słońca.

Jazda ze szkół!

I.

W Mnichowie.

W lôt młodych towarzësze
Na miemiecci wieldzi szkole,
Rozsepany dzys po swiece,
Dôwni w jednym miłym kole!

Wiele wodë ùpłynęno
Ŭod nych lôt, jak żesma snulë
Wieldzi mësle, i tam w cuzy
Kuzni naju miecze kulë.

Jednych spólët w podzymk żëcu
Smiercë grom, a drëdzich nędza,
Jinszy gniją chdzes w ùkrëcu
Tak wôs wiedze mësłë przędza!

Ale drudze dopłynęłë
Do ùojcowych progów w kraju
I wërosłë tacim zniwem
Jaci ùobiecełë w maju.

W lôt młodych towarzësze,
Wama ùone spiewci w darze,
Tacim sercem niesę terô
Jak no ùondzi przë bawarze.

Jako ùondzi przë bawarze,
Ciej ma wieldzi mësle snulë,
I z zëbami zcësnëtymy
W cuzy kuzni miecze kulë.

Bawaryjo, wielgô panno,
Co wësoko nad Mnichowem
Włódzą trzymôsz i królujesz,
Dzëkuję cë mniłym słowem.

Pësznô stoisz na marmurze,
Wiernygo lwa kole boku,
I nad miastę wińc podnoszysz
Z sprawiedlëwą pëchą w ũoku.

Miecz twuj kryją lëstë sławë,
Sama w płôszczu gëstym włosów
Zdrzysz na górë stolëmowy
I na pola pełne kłósów.

Nierôz jô cë nawiedzołem
Tu pod słońkę twygo nieba,
Ciej teschniãczka za ũojczëznã
Solëła muj kawałk chleba.

Nierôz jô tu dół bôczeni
Przë wësocim twym podnożu
Na sznur dzëcich gąsk, co jadã
Z dalecich gniôzd na Pomorzu.

Bóg cë zapłac, zes sztudańta
Skrëła berłem twoji mocë,
Ciej mnie ze szkół wënëkełë
Noserdeczniejszy Prusôcë!

Tu ma sënë biedny Polsci
Ległë na noc dobry wiarë,
Że wej naju nie ũobudzą
Polycëste i szandarë.

Bo pod twoim, panno, berłem
Swięty lud i domów strzegã,

Polycěstě le za psami
I za złodziejami biega.

A w Mnichowie, twoim miesce
Żyje człowiek nibě w raju,
W zbiorowiszczu tym kuńsztarzy,
Jak niżôdno w Miemców kraju.

Ale choc u ciebie dobrze,
I bogaty twoje darě,
Dusza cygnie na Kaszube
Ju bez radě i bez miarě.

Tam niżôdných nām ũobrazów
Nie wěstwôrzo mejstrów ręka;
Tam stôrygo zetną dęba
I stôwiają Bożamkę.

Tak sërdecznie, jak ũu naju
Twoje zwoně tez nie grają,
Bo tam zwonią na lud dobry,
Na chturygo smierc ju żdają.

Bo ne zwoně ũojce naszy
Powiesylě blyży niebu,
Bě nām grať do wesela,
Bě płakať do pogrzebu.

Bě chmur ciężcich rwať stodzi,
Bě płoszěť chmurě z gradem,
Bě łomať grzmotu strzať,
Bě tępieť žmije z jadem.

Żebě ũodziń ani wojna
Ŭognisk nām nie rozbijať,
Bě ũod zarazlěwy smiercě
Nām gromadě nie padať.

.....

Ūpłynęno z gór Jizarą
Wiele wodě do Dunaju,
Jak jem ūszed po noŭukę
Z ūojczęstygo mygo kraju.

Ale wjedno jô je czuję
Głose zwonów brzmiący rojnie,
Co jak świętô litanijô
Jidą wrzosem i po chojnie.

I dalecim lądem płyną,
Jaż na modrym morzu dziną,
Bě ūsadnąc w grzëwě dunów, —
I grający w wiecznosc płyną.

A cieję zamknę ūoczë moje,
Zdrzę ūojczęznę jak na jawie,
Słunce pôli ūokna chatë,
Anioł Pańsci zwonią prawie.

Z pola jadze rataj w konie,
Za nim będła bestrô ława,
Dym sę sznurem z dachu sukô
I zwiastuje cepłą strawę.

Po wieczierzë ūojc zasadnie
Do gazetë po nowinë,
Stôry sąsôd przyńdze słęchac:
Ūoba robią mądry minë.

Często ciwią smutno głową
Na to, co gazetka głôsy;
Ale gbur mō cwiardy plece,
Ūon jesz większy krzyż ponosy:

— Pôci ziemię pod noguma,
Pôci dach nad głową mąmela .

A cieją Pąnbog wnetk nie zmieni,
To i dłuży wेत्रzymamě!—

Bawaryjo, wielgô panno,
Żyj szczestlěwô z twoim ludem,
Nie zatrzymôsz tě Kaszubě
Żôdnym słowem, żôdnym cudem.

Ani dzewcząt twoich ũoczě,
Ani kuńsztów twoich snôżô,
Ani gór twych biôły szczytě
Naju Kaszub nie przewôżą.

Nim pojedę ropią drawą
Do ũojczęstych stron,
Postawże przede mną, dzewko,
Wieldzi piwa zbon.

Taci piwo jak ũu waju,
Pije sę jak miód,
Cuż to szkodzy, że kureszce
Mdze koszlawy chód?

Cuż to szkodzy? Tam u naju
Trzezwo zdrzą na swiat,
A przě cały ty trzezwoscě
Nie je większy chwát.

A ten cygar ũod pól ũokca
Niech sę żôli niech!
ũod tacygo fąfla doma
Stôry pies bě zdech.

Ale tu sę ũoczě swiecą,
Ciej w łeb buchnie dym,

A poczesny tuńc pijany
Měsle skõczą w nim.

Nąże w lewą, nąże w prawo,
Jaż cę bierze smiech,
Jakbĕ nalôł cĕ do głowĕ
Psotĕ peŕen miech.

Czuĕ notĕ karnawału,
C' to zõpustny czas!
Wĕprõźni sĕ mieszk do nĕdzi,
A rozpĕknie pas.

Lubiĕ waju, wa bawarzĕ,
I ten dzĕci szõł,
Dobry koń sĕ czasĕ spłõszy,
Cĕchym le je wõł.

Tĕ grubasu Dachauĕrsci,
Mĕczĕ skrzĕpci, mĕcz,
Tĕ kuńsztarzu maluj niebo
Pełno złotych tĕcz.

Pod tĕczamy do muzĕci
Dejmĕ że sĕ wiezc,
W cemnych durach rozum kwaszą,
Mdzemĕ w posce jesc.

Krzĕczta ludze w niebogłõsĕ,
Rznij, muzĕko, rznij!
Jutro, — święty Floryanie,
Lij nam na łbĕ, lij!

II.

W Berlinie.

Jadze, jadze ůodzier króla
Strzód ůognia i dyma,
Przez górę i przez dolinę:
Jimu radę nima.

A jak nekôt przez dzień cały,
I dzonk biôły kanał,
Chuchną ropę gorsc nimała,
Gwizdnął, sapnął, stanął.

Tam przę zadymionym dworcu
Przewę Aleksandra,
Przewitała Berolina
Mnie sztudańta-wędra.

Wjedno stoi jesz ůoparłô
Na swuj puklerz duży,
Na nim miedwiedz je wëręty,
Co jak pudel służy.

Lewą rękę wstec węcigo,
Jak po dëtk na piwo,
A z tych co tam przëjeżdżają
Grabi dobry żniwo.

Dôwno ju mnie litosc brała
Zdrzącë na tę pani,
Chtërô swoim grubym stanem
Sę i ludzy mani.

Bo ůod nij sę spodzewają,
Jak po jacim cudze,
Że ji bocon to przëniese,
Czego żdzą cny ludze.

Tu parturiunt pewnie montes
Ūuzdrzą mėsą łąpkę,
I porodzy Berolina
Le czerwioną czapkę. —

Jak jem tak so medetując
Mėsle rzeszół w głowie
Ūu stop grėby Berolinė,
Raptem ūona powie:

Witejże mnie, muj Kaszubo!
Mnie teschniączka brała,
Bom cę ju ūod cilka lółka
Ūu sę nie widzała.

Choc tē nie jes prusók zóden,
Le kaszėba sobie,
Jednak lubięc, bom wėrosła
Na twych krewnych grobie.

Dzeckę będąc, jesz mowiełem
Waju piėkną mową,
A dzys choc sę ūodmieniełam
Jem pruską krolową.

Rzeczė że mnie co ze swiata,
Jóc pytac nie wstydzę,
Choc z kamynia wėsocigo
Dosc wej dalek widzę.

Wjedno zdrzec na roje ludztwa
Co sę chcėwie kręcy,
Ciejbēm nie bėła z żelaza
Nie strzymabēm więcy.

Cuż tę robi moja krewnó,
Bawaryjô pani?

Czëż jesz wjedno podarunci
Moje dobry gani?

Czëż jesz wjedno sę tam sąpi
I nie ũuznô w złoscë,
Że te prusci pikelhaubë
Szczytem są piëknoscë? — —

I ũodrzek jem: Berolino
Na wëcocim kamie,
Tu pod waju pruscim berłem
Leży klątwa na mnie.

Tu polścigo bë sztudenta
Redzë ũoddac katu.
Jô sę boję sprawiedlëwych
Wyroków senatu.

Chtuż mnie ręczy, że i ciebie
Choc jes tak bogatą,
Nie podpłacylë ty ludze,
Co sę zwią hakatą?

A kureszce całô gôdka
Twoich łyków zdętych
Ŭo wolnoscë i równoscë,
To nie słowo świętych.

Mdą jesz ziemię wëmiatelë
Wolnoscową czapką,
Ciej jich będą przërôczelë
I hapką i papką.

Ma kaszubë jinszy ludze,
Ma z tacigo drzewa,
Ze sąnnieniu nie przedamë
Za nort cepty chlewa.

Bywej z Bogę, tē ju więcy
Do sę mnie nie zwodzysz.
I wiem, że nam Zbōwicela
Także nie porodzysz.

III.

Kaszubē.

To są naju chudy piōsci
I zaspaly chujci,
A na nich so szary gapē
Powiōdajā bōjci.

Ŭoj te gapē, szary gapē
Co tak cęcho sedzā,
Ŭone maō powiōdajā,
A tak wiele wiedzā.

Ŭone wiedzā, chdze pod gōrā
Ŭo wojnę za wiarę
Wojska źdżā, — jich strzegā swięty
Józef i Barbara.

Ŭone wiedzā: jak w űukrety
Zwon gbur pługę trācy,
Ju pług dalij jisc nie będze,
A koń stanie drżący.

I zwon ładem wołac będze
Po pomorscim kraju,
I rycerzy stanie wojsko,
Kuly kwiatów w maju.

Ju nie będze rataj pługa
Rękami twardymi

Dalij wiód, — ũodpręże konia
I pojadze z nimi.

I ty, chturnych pod Mestwinem
W chrobry bitwie scęto,
I ty, chtęrnych wëmordowôł
Krzyżôk w straszny święto,

I ty, chternych połykałë
Dënedzi na morzë:
Wstaną, złotą na gromadę,
Nachsztółt jôsny zorzë.

A na czele staną święty
Józef i Barbara,
Poprowadzec jich na wojnę
Za ũojczëznę, wiarę.

A nad nimi sę na niebie
Wieldzi Gryf ũukôże,
Jednym skrzydłem Brdę zamący,
Drudzim gduńsci morze.

Ale ũone nie powstaną
Te zelazny zorze,
Jaż połowę gór w dolinę
Pług rataja zũorze.

Ŭorztaż gburzel Waju niwë
Kryją nych żółmierzy,
Na folwarcznych cęzy dôwno
Po pańsku sę szerzy.

Ŭorztaż rëchlij, bë niedługo
Dożdac tego cudu,
Bo wnetk zemni mdze zamało
Dlô tak wiele ludu.

ŮorztaŹ rĕchlij, bo ju tajō
Mowa, zemnia, wiara,
Nie mdze czego bronie miała
Patronka Barbara. — —

Ůoj te gapĕ, szary gapĕ,
Co tak wiele wiedŹa,
Nie sŹ to jak jinszy ptōchĕ,
Co robōczci jedŹa.

W nich zaklĕty dusze Ůonych
Dōwnych matk narodu,
Co z przeszłōsŹ w Ůostrzych Ůoczach
Wojsku szlĕ na przodu.

A jak panōw powĕbile,
I lud zatchlĕ w chatĕ
Cĕzy panĕ, przĕŮobleklĕ
Ůone szary szatĕ.

Dlō teguszko Ůone wszĕtko
I wiedŹa i znajŹ. —
Tak przĕnŹmnij mŹdry ludzy
Ůu nōs powiōdajŹ.

V.

Doma.

Cĕchō wiesko za lasami,
Tu sĕ dobrze Źyje.
Na dniu słuńce cĕ Ůogrzewo
Ůob noc cemniō kryje.

Tu jak na poczŹtku swiata,
Ciej za Boga Ůojca,

Dôł ũofiarę Bogu razem
Abel i Kajn zbojca.

Dlô nobożnych z wieżą witô
Koscołk, choc nieduży,
A dwie karczmě dlô człowieka,
Co wej djôbłu służy.

Krówci pędzą po ũulęcach,
Koza poblekuję,
A do kuzni gęsě patrzą,
Jak to kowôł kuje.

Bosy gęsě, bosy dzecě,
Koń i rataj bosy,
A to wszětko beze drzeniu
Swiętô zemnia nosy.

Przed wsq broní Bożômęka
ũod mocě przekłęty,
A co padnie z kôzalnícě,
To testamańt swięty.

Więcy człėku nie je trzeba
Żebě žęc we cnoce,
Dobětłk chowac, dzecka chowac, --
Cuż po szrebrze, złoće!

Ciej człėk wreszce zachoruję,
Tej i bez doktora,
Jegomosc go wěforuję,
Bo ju jimu pora.

Tak to sobie w môtly wiesce
Ludze zbożnie żyją,
ũob latko sę naprócują,
A ũob zēmę tyją.

Cěcho wiesko za lasami!
Tu jak za zôpieckę,
Tum jô biedny wędę z swiata
Stôt sę Kaszub dzeckę.

Tu sę do mnie Kaszub duchę
W nocę ũodezwelę,
Ciejm przez ũokno zdrôt na pola,
Jak ju wszęcę spelę.

A ciej zachrapłą piszczółką
Stróż zagwizdnę w nocę,
Ciężko mnie sę stało i jem
Płakôt z cały mocę. —

Cěchô wiesko za lasami,
Jakbę tu sę zdało,
Ciejbę mnie do ciężij bitwę
Za las nie wołało!

Nie mnie ũuzęc twygo miru
Ani twy pocechę,
Bo za lasem nieprzyjôcel
Jidze na te strzechę.

Dejże Boże, że sę tyle
ũod twych scan ũostoi,
Bēm mog do cę w wieczór wrócec
W porąbiony zbroi.

Świętopetk Sudomski.

KRONIKA.

Zjazd młodokaszubski, jaki się odbył w dniach 20 i 21 czerwca rb. w Gdańsku, wywołał liczne komentarze tak w prasie polskiej jako i niemieckiej. Niestety przyznać trzeba, że prasa niemiecka, aczkolwiek jej niedostępne źródła informacyjne w tej mierze co polskiej, od razu orientowała się lepiej od prasy polskiej. Z wyjątkiem bowiem poważniejszych organów jak Dziennik, kurjer i Lech, reszta prasy okazała dezorientację do ostatecznych granic posuniętą. Zamiast bowiem najprzód wniknąć w istotę ruchu młodokaszubskiego, wcale nie tającego się z niczem, odezwały się od razu zarzuty tak ciężkie, że już przekroczyły tę linię, która je odgranicza od śmieszności. Jednak można mieć nadzieję, że nastąpi pod tym względem zwrot ku lepszemu. Natomiast zupełnie odrębnie należy osądzić wystąpienie „Pielgrzyma“, który abstrahując od osobistych wycieczek przeciw drowi Majkowskiemu, zarzucił młodokaszubom przekupstwo i zdradę sprawy ojczyznej. Przyciśnięty do muru w jednym z następnych numerów „Pielgrzym“ ogłosił, że tylko upały kanikuly działające na mózg i młodokaszubów spowodowały, że wzięli zarzuty przekupstwa i zdrady do siebie. W rzeczywistości te zarzuty miały się odnosić do trzecich osób, których wpływom ulegają pono młodokaszubi.

Zapytana przez nas dwukrotnie redakcja „Pielgrzyma“ nie raczyła wyjawić nawet poufnie tych trzecich osób, chociaż pewnem jest, że nam by oddała wielką przysługę, ostrzegając nas przed nimi. My bowiem takich osób trzecich nie znamy.

Zresztą śmiemy być zdania, że umiemy czytać po polsku. A wyczytaliśmy zarzut jako wykierowany przeciw nam. Tak też każdy inny czytelnik „Pielgrzyma“ rozumiał. Prasa niemiecka tak samo rozumiała. Możemy więc tylko ubolewać nad upadkiem obyczajowości dziennikarskiej u pisma, które uważa ogół za organ duchowieństwa dyecezyi chełmińskiej.

Gazety polskie zakordonowe, pomiędzy nimi „Kuryer Warszawski“ i „Gazeta Warszawska“ ogłosiły rzeczowe uwagi, nawiązując do zjazdu młodokaszubskiego w Gdańsku. Natomiast wiadomość, jakoby młodokaszubi nabyli „Gazetę Gdańską“ uważać należy za przedwczesną. Bez zaprzeczenia organ ludowy w ręku młodokaszubów w wysokim stopniu by się przyczynił do uświadomienia kaszubów i ratowania ich od germanizacji, a będąc w rękach organizacji, która niema charakteru partyjno-politycznego, przyczynił by się do podniesienia ogólnego poziomu pracy dziennikarskiej. Będąc bowiem wy-

razem ruchu opartego na idei, stałby ponad walkami osobistymi i koteryjnami. Niestety są wpływowi ludzie, którzy tego charakteru młodokaszubskiego ruchu uznać nie chcą, lub nawet nie są do tego zdolni, i stąd ku szkodzie ogólnej sprawy wyczerpują wszystkie siły, ażeby zapobiedz przejściu „Gazety Gdańskiej“ w ręce młodokaszubów.

Wiemy dobrze, że każda idea, a więc i idea młodokaszubska, zwalczać musi przeszkody, nim się przyjmie u ogółu. Dlatego też nie zrażają nas przeciwności chwilowe, często wynikające z braku zrozumienia naszej pracy, a mniej ze złej woli.

M.

OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

Szanowne redakcyje pism wysyłające nam swoje pisma na wymianę, prosimy adresować przesyłki zawsze: Dr. Majkowski, Sopot (Zoppot).

Pokwitowania:

Na dom polski w Sopocie odebraliśmy:

- 1) Od p. dra Sawickiego z W. 60,— mr.
- 2) Od p. „ Kijewskiego z W. 20,— mr.
- 3) Od pani Kolskiej z R. 2,— mr.
- 4) Od p. Górskiego 1 mr.

Powyższe 83 marki oddaliśmy do Banku Ludowego w Sopocie na wymieniony cel.

Oprócz tego odebraliśmy na dom polski w Gdańsku od p. Kolskiej z R. — mr. 2,—, które oddaliśmy gdańskiej spółce budowlanej.

Dalej odebraliśmy na dom polski w Gdańsku od pani Chełmińskiej 10,— mr., od p. Jaworskiej 2,— mr., od p. Stef. Żychlińskiej 3 mr., od N. N. z Bydgoszczy 5,— mr., od X. X. 1,— mr.

Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

„Szkoła“ organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania. Red. nacz. i odpowiad. Lud. Pierzchała, Lwów.

Miesięcznik kościelny (Unitas). Pismo duchowieństwa archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej wydaje Ks. W. Hozakowski w Poznaniu.

Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, org. Towarzystwa numizmatycznego. Redaktor Dr. Marian Gumowski, Kraków.

Świat słowiański, miesięcznik pod redakcją Dra. Feliksa Konecznego, Kraków, Podzamcze 14. Cena 10 kor. rocznie.

- Przegląd Polski**, miesięcznik. Kraków.
- Głos Wielkopolanek**, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Przedp. kw. 2 mk.
- Praca**, tygodnik polityczny i literacki, ilustr. Poznań. Kwart. 1,50 mk.
- Przegląd kupiecki**, org. zjedn. młodz. kupieckiej w Poznaniu. Pren. kwart. 1,00 mr.
- Kupiec**, org. związku kupiec. w Niemczech. Poznań. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Świat**, pismo tyg. ilustr. Warszawa i Kraków. Pren. kwart. 2 rb., 6 kor.
- Lud**, kwartalnik etnograficzny. Lwów.
- Książka**, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej Warszawa, (księg. E. Wendego i Ska.) Pren. roczna rb. 2.
- Ruch chrześcijańsko-społeczny**, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa, ul. Nowogrodzka. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Ziemia**, Warszawa. Red.: Nowy Świat 70. Pren. kw. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.
- Jutrzenka**, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.
- Prąd**, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcja: Warszawa.
- Iskra**, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. narod. Kraków. Przedp. r. 1 mk.
- Poradnik językowy**. Kraków. Przedp. r. 3 kor.
- Ziemia**. Tygodnik krajoznaw. ilustr. Adres red.: Warszawa ul. Jerozolimska 29—1.
- Zaranie Śląskie**. Cieszyn. Ślązk austriacki.
- Zjednoczenie**. Org. zjedn. tow. kob. ośw. na rzeszę niem. Poznań. Pren. kwart. 75 fen.
- Poradnik dla spółek**. Poznań. Red. i nakł. ks. Patron Adamski.
- Iskra**, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. nar. Kraków (Pijarska 4.) Przedp. r. 1 mk.
- Świt**, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziei, wychodzi co miesiąc. Przedp. kwart. 65 f. Red.: Poznań ul. Fabryczna 35.
- Przyjaciel młodzieży**, miesięcznik pośw. młodzieży polsk. Przedp. r. 1.20 mk. Ostrów.
- Widnokregi**, dwutyg. pośw. kulturze polskiej. Przedp. kwart. 2 kor. 50 gr. Lwów
- Przegląd oświatowy**, *Miesięcznik Towarzystwa Czyt. Lud. w Poznaniu* pośw. sprawom oświat. i kultur. Ab. r. 3 m. Red. Ks. A. Liściecki Poznań ul. Bismarka 7.
- Kronika Powszechna**. Tyg. społ. lit. i nauk. Lwów. Przedp. r. 14 mk.
- Zarzewie**. Czasopismo dla młodz. Lwów. R. 5 kor.
- Przemysłowiec**. Tyg. org. związku tow. przem. Poznań. Kwart. 1 mk.
- Journal Instructif et Amusant**. Warszawa. Przedp. 2 rb.

Słowiaństwo miesięcznik. Petersburg. Rocznie 2 rbl.

Ateneum kapłańskie miesięcznik. Włocławek. Sem. Duchowne.

Slovansky Přehled miesięcznik. Praga. Rocznie 9 Mk.

Tygodnik Ilustrowany. Warszawa

Przegląd biblioteczny. Warszawa, wych. co kwartał, przedpł. roczna rub. 5.

Sfinks, wychodzi co miesiąc. Warszawa Hortensja 4.

Filareta, miesięcznik kulturalny dla młodzieży, red. Poznań, ul. Rycerska nr. 3.

Tęcza, dwutygodnik poświęcony sztuce, literaturze i satyrze. Adres Redakcyi i Administracyi: Poznań, ulica Długa 11. Cena 1,80 mk. kwartalnie.



BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU



Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.,” Kościerzyna.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Franciszek Kręcki, Gdańsk.

Adres wydawnictwa; Gryf, Danzig, Hundegasse 21.

FILARETA

Miesięcznik kulturalny młodzieży.

Abonament na pocztę 90 fen. kwartalnie,
pod opaską 1,10 mk.

W Austrii 1,20 kor. W Rosyi 75 kop. W Ameryce 1,25 dol.

Miesięcznik Kościelny

wychodzi w **Poznaniu** pod redakcją
Ks. prof. Dr. Władysława Hozakowskiego
w poszytach 5—6 arkuszowych
nakładem wydawnictwa.

Przedpłata roczna bez przesyłki 12 m., z przesyłką wprost z Administracji w Niemczech 13,20 m., w Austrii 14,80 kor., w Rosyi 5,60 rub., w Ameryce 4 dol.

Adres dla **wszystkich spraw** (także abonamentowych) czasopisma: **Miesięcznik Kościelny, Poznań Seminarjum duchowne (Posen, Priesterseminar).**

„**ZIEMIA**“ TYGODNIK ILUSTROWANY KRAJOZNAWCZY, wychodzi w **Warszawie** od 1. stycznia 1910 r. pod redakcją **KAZIMIERZA KULWIECIA**, jako organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Stojąc na niezajętej dotychczas placówce czasopiśmiennictwa polskiego, „Ziemia“ postawiła sobie za zadanie szerzyć znajomość kraju ojczystego w formie przystępnej, dokładnej i barwnej.

„Ziemia“ wychodzi od 1. stycznia 1910 roku.

Adres redakcji i administracji: **Warszawa**, Al. Jerozolimskie 29—1.
Filja Administracji „Ziemi“ na Galicję: **Kraków ul. Felicjanek 11, II.**

Przedpłata w warszawie rocznie 5 rb., półrocznie 2 rb. 50 kop. Za odosłanie do domu dopłaca się 15 kop. kwartalnie.

Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb. 50 kop., półrocznie 3 rb. 30 kop., kwartalnie 1 rb. 65 kop.

Za granicą rocznie 8 rb. (20 koron, 18 marek, 22 franki).

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitu na I. stronie okładki 30 kop.; na trzech pozostałych 15 kop.

Nadesłane na ostatniej stronie tekstu za wiersz petitu 60 kop.

Prospekty i numery okazowe na każde żądanie gratis.

5K/10/49

BIBLIOTEKA
W. S. P.
w
Gdańsku

C-II 426

Przedpłata roczna:
w Warszawie 3 rb.
z przesyłką poczt.
4 ruble.

„Prąd“

Miesięcznik społeczny
i literacko-naukowy.

Adres Redakcyi
i Administracyi:
WARSZAWA,
Warecka 10 m. II.

„Prąd“ jest pismem młodych którzy postawili sobie za cel kształcenie charakterów i uświadomienie społeczne w duchu chrześcijańskim i narodowym.

„Prąd“ przedewszystkiem uwzględnia sprawy społeczne i związane z nimi zagadnienia etyczne.

„Prąd“ stojąc na gruncie chrześcijańskim i narodowym, nie jest rzecznikiem żadnego stronnictwa politycznego.

„Prąd“ szeroko uwzględnia sprawy studenckie i uniwersyteckie.

„Prąd“ informuje w kwestiach naukowych, pedagogicznych i samokształcenia.

„Prąd“ do każdego numeru dołącza specjalny dodatek p. n. „DZIAŁ MŁODZIEŻY“.

Administracja w Warszawie wysyła prospekty **bezpłatnie**, a numery okazowe po otrzymaniu 7-o kopiejkowej marki na koszty przesyłki.

Redaktor
i Wydawca
**Adam
L. Szymański.**

Przedpłata roczna zagranicą 10 koron; 9 marek; 11 frank.; 2 dolary 10 ct.; 9 szylingów.